

# Moja droga do Prawdy

*„Biada ziemi, którą zaćmiałą skrzydła, która jest przy rzekach ziemi Murzyńskiej! Która posyła posłów przez morze po wodach w łodziach z sitowia (...)” – Izaj. 18:1-2.*

To znamienne proroctwo, mówiące o ziemi murzyńskiej, jest zrozumiałe, bowiem w Ameryce zamieszkuje 80 milionów Murzynów. Ameryka, to wolny kraj, z którego Bóg posyłał posłów, „w łodziach z sitowia”, czyli w nowoczesnych żelaznych okrętach. Pewnego dnia doszła nas wiadomość, że do wsi przyjechał obywatel z Ameryki. Poszedł do niego brat Feliks Lewiński i przyniósł sześć tomów br. Russella. Byliśmy ciekawi, co w nich jest napisane. Pierwszy raz usłyszeliśmy prawdy o Boskim planie zbawienia, których nigdy w kościele katolickim nie słyszeliśmy. Między innymi, czytał nam o błędach w kościele katolickim – o duszy nieśmiertelnej, trójcy i piekle, którym nas straszono. Poczułam, iż jest to głos Boży, który mnie wzywa do siebie, dając mi jaśniejsze światło Prawdy ewangelicznej. Postanowiłam opuścić kościół rzymskokatolicki i przestałam tam chodzić. Zbliżały się Święta Wielkanocne. Organista przyniósł nam kartki do spowiedzi wielkanocnej. Zapytał się komu dać, ja powiedziałam: Mnie i Feliksowi nie dawać. Za to spadła na mnie burza od rodziców, ale br. Feliks mnie poparł: Jeśli nie chce, po co ją zmuszać? W następną niedzielę ksiądz z ambony wywołał mnie po nazwisku, ale wszyscy myśleli, że to chodzi o moją starszą siostrę i koledzy się z niej wyśmiewali.

Za jakiś czas dotarła do nas wiadomość, że do Dobrowody (6 km od nas) przyjechał ktoś z Ameryki i coś nowego mówi. Poszedł tam br. Feliks i zapoznał się z bratem Plebańczykiem, który wrócił ze Stanów Zjednoczonych. Od tej pory brat ten odwiedzał nas i proponował byśmy pojechali na konwencję do Swoszowic. Ja się ucieszyłam, że zobaczę Kraków i Wawel, o którym uczyłam się w historii. W Krakowie nocowaliśmy u siostry Syrkowej, a nazajutrz poszliśmy do Swoszowic. Pod stodołą leżało kilkaset rowerów, bo w 1930 roku była to najtańsza komunikacja i wielu z niej korzystało. Podczas przerwy pytam się brata Luberta: Co to oznacza ten Plan Wieków wiszący nad stołem. Brat ten tłumaczył mi każdą linię i każdy szczegół na tym Boskim Planie, a gdy wskazał na punkt, który wskazuje na będących w drodze do Pana, poczułam radość, że tam można się znaleźć. Po kilku miesiącach brat Plebańczyk wyjechał w poznańskie, gdzie się ożenił, ale Prawdę zasiał w Dobrowodzie. W jedną niedzielę przyszło do nas kilka osób: braterstwo Plebańczyk, br. Krzemień i sąsiad, który w Prawdzie nie pozostał. Po pewnym czasie pos-

tanowiliśmy pójść do Dobrowody gdzie nas mile przyjęto. Zaprzyjaźniłam się z Kazią będącą w moim wieku i odtąd co niedzielę tam chodziliśmy. W czasie nabożeństw brat Feliks Lewiński czytał VI tom Wykładów Pisma Świętego.

Na wiosnę zawiadomił nas br. Gładysiek, że przyjedzie do nas. Mój ojciec rozgłosił w młynie, który prowadził, że przyjedzie mówca. Zgromadziło się ludzi pełne mieszkanie – stali nawet za oknem. Rozdrażniło to księdza, który później krzyczał, aby do młyna Lewińskiego nie wozić zboża na przemiał. Trochę to poskutkowało i przez tydzień pusto było w młynie. Mnie się zrobiło smutno. Przypomniały mi się słowa Pana:

*„Mnie prześladowali i was prześladować będą”.*

Dodało mi to otuchy. Mimo nieprzychylniej postawy sąsiadów i znajomych byłam zadowolona, czułam wielką radość. Ta radość wynikała z poznania Prawdy Bożej. Taką radość w sercu może odczuć jedynie ten, kto poznał Pana Jezusa i stał się Jego naśladowcą.

Przez trzy dni nauczyliśmy się 13 pieśni. Była to moja największa radość z poznania Prawdy, gdy śpiewaliśmy „Już świta przed nami radosny ten dzień”. Przyjechał do nas jeden z braci mówców i z tej okazji zorganizowano większe zebranie. Odbył się też chrzest w naszym stawie. Brat Krzemień, Feliks Lewiński, Kazia i ja zostaliśmy ochrzczeni. Przychodzili do nas kolporterzy z Towarzystwa i mówili, gdzie i kto ma posłuch do Prawdy. Brat Feliks wykorzystywał te informacje, chodząc do tych ludzi, zapoznając ich z Prawdą. Prawda w tamtym czasie miała posłuch i w niedługim czasie powstały zgromadzenia w Oblekoniu, w Kostkach, w Brudziskach. Urządziliśmy u nas konwencję, to jest w Kapturowie, miejscowości położonej 1 km od Szczaworyża. Było to w roku 1935 i 1937. Kapturów jest miejscowością zabytkową – mieszkali tu kiedyś Arianie. Było wiele osób, które umiłowały Prawdę i pragnęły kroczyć śladami swojego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Sprawy Pańskie zajmowały w naszym życiu naczelne miejsce.

We wrześniu 1939 roku również była ogłoszona u nas konwencja, lecz nie doszła do skutku, gdyż wybuchła II wojna światowa. Widziałam jak tłumy ludzi uciekały pieszo lub na rowerach. Wszyscy, w popłochu przed Niemcami, uciekali na wschód. Moi młodszy bracia i Stanisław Grudzień też uciekli na wschód, ale po dwóch tygodniach tułaczki wrócili. Zatrzymali się też u nas braterstwo Przodaty ze Śląska i inni uciekinierzy.



Cały okres wojny przeżyliśmy w spokoju pod ochroną Najwyższego Stwórcy, w cieniu Wszechmocnego (Psalm 91). W czasie działań wojennych były u nas w ogrodzie stosy amunicji, wśród nich wielkie pociski armatnie. Gdy wojsko się wycofywało to podłożyli miny, by wysadzić ten arsenał w powietrze, a nam kazali się schować do piwnicy. Jednak nic nam się nie stało. Dziś, z perspektywy czasu, możemy widzieć, iż Boska opieka nas chroniła. Po wojnie znów zaczęliśmy się zgromadzać na badanie Słowa Bożego i tak trwa, dzięki Bogu, do obecnego czasu. Wprawdzie wielu z wyżej wspomnianych już zakończyło swoją ziemską piel-

grzymkę, jednak wciąż pozostaje w pamięci niezatarty ślad miłych wspomnień z przeżytych lat w Prawdzie i w braterskiej społeczności. Można tu na zakończenie tych wspomnień zacytować słowa z Biblii:

*„Błogosławieństwo Pańskie ubogaca, a nie daje żadnego utrapienia” – Przyp. Sal. 10:22.*

Redakcja  
R-  
„Straż”

**Siostra w Panu J. Gniadek**